Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wojciech-korfanty/57759,Wojciech-Korfanty-W-Poznaniu-Warszawie-na-Gornym-Slasku-1918-1919.html

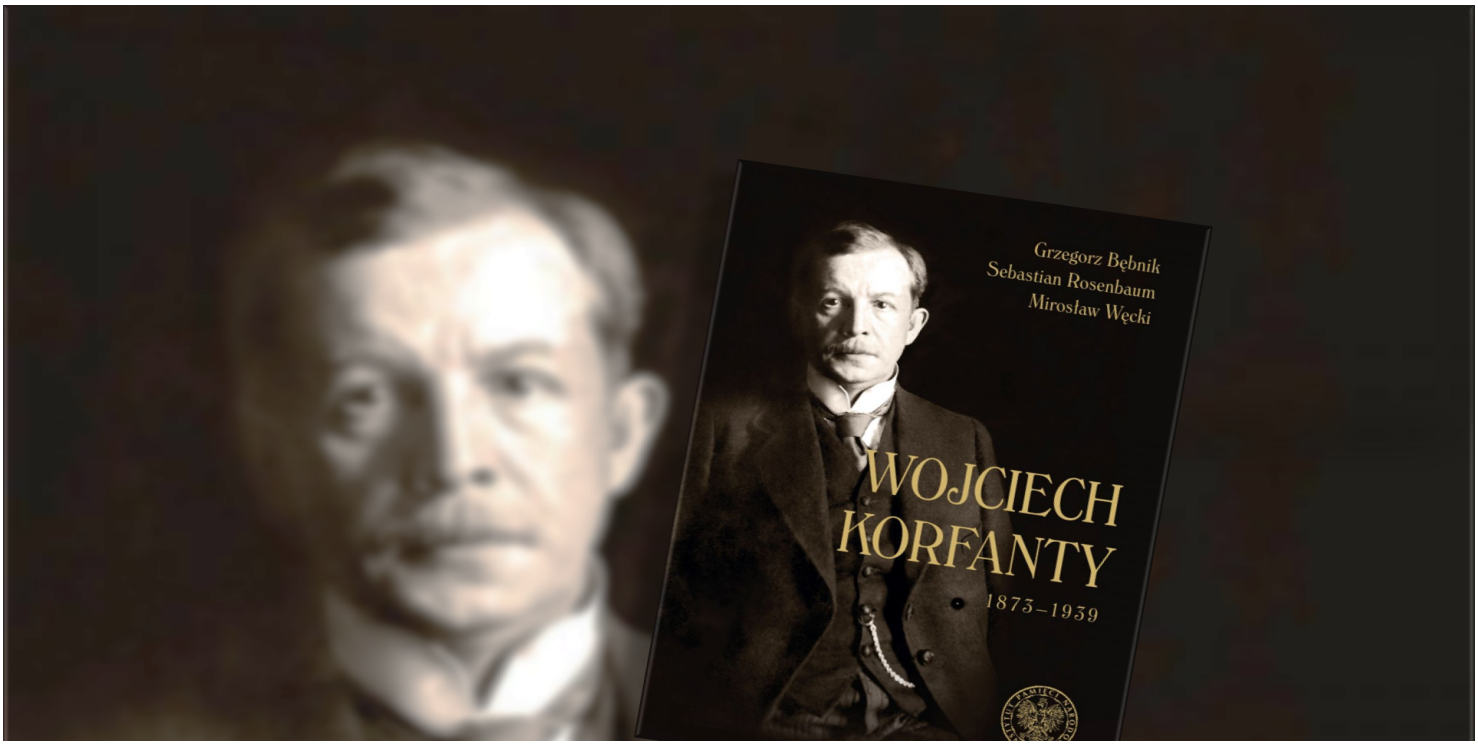

ARTYKUŁ

Wojciech Korfanty – W Poznaniu, Warszawie, na Górnym Śląsku (1918-1919)

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: GRZEGORZ BĘBNIK, SEBASTIAN ROSENBAUM, MIROSŁAW WĘCKI 25.04.2019

Prawdopodobnie 11 listopada 1918 r. Korfanty wraz z rodziną opuścił Berlin, gdy w Compiègne podpisano zawieszenie broni, kończące walki I wojny

światowej. Znów był aktywnym graczem, jak kilka lat wcześniej.

Przybył do Poznania, gdzie wszedł w skład Naczelnej Rady Ludowej, swoistego rządu prowincji poznańskiej. Zasiadł w wyłonionym 12 listopada Komisariacie Wykonawczym NRL wraz z ks. Stanisławem Adamskim (biskupem katowickim w latach 1930-1967) i dziennikarzem Adamem Poszwińskim – później dwoma prominentnymi działaczami chadeckimi. Występował na wiecach, rozpalając społeczność Poznania i okolic, chociaż złagodził swoją retorykę, unikał radykalnych tonów. Wzywał do pracy u podstaw – systematycznego przejmowania władzy z rąk zdominowanych przez Niemców rad ludowych i żołnierskich. Wolał nie ryzykować zbrojnych utarczek.

„U nas nie ma żadnego nimbu Piłsudskiego”

Tymczasem w Warszawie Naczelnik Państwa Józef Piłsudski powierzył socjalistycznemu politykowi Ignacemu Daszyńskiemu misję stworzenia rządu. 14 listopada do przyszłej stolicy przybył Korfanty na czele delegacji dzielnicy wielkopolskiej, zarazem jako reprezentant sił centrowo-prawicowych, z określonymi żądaniami politycznymi. Wobec rządu Daszyńskiego Wielkopolanie byli sceptyczni, mimo iż socjaliści wstrzymywali się od realizacji radykalnych reform społecznych. Korfanty i jego delegacja byli jednak skłonni wejść do formowanego gabinetu pod warunkiem otrzymania teki ministra spraw zagranicznych (niezależnie od trzech ministerstw, które im oferowano). Gdy Daszyński się nie zgodził, Wielkopolanie, czując za sobą poparcie warszawskiej ulicy, odmówili udziału w rządzie, który w takiej sytuacji musiał upaść. Od początku zresztą podkreślali dystans wobec kandydatury Daszyńskiego, a i wobec Piłsudskiego. Na pytanie Jędrzeja Moraczewskiego, kto jest autorytetem dla Wielkopolan, Władysław Seyda odpowiedział: Wojciech Korfanty. Gdy Daszyński wskazywał, jakim nimbem otoczona jest postać Piłsudskiego, Korfanty zaoponował: „u nas nie ma żadnego nimbu Piłsudskiego”. A przecież nie tak dawno w Reichstagu domagał się zwolnienia przyszłego Naczelnika Państwa z Magdeburga, utrzymując, że Piłsudski „przez poważną część narodu polskiego uważany jest za narodowego bohatera”.

Niemniej Korfanty wzbudzał euforię wśród sympatyków endecji w Warszawie. Daszyński pisał po latach:

> „Wyprzęgano [mu] konie, oklaskiwano go i co dzień honorowano w Hotelu Europejskim. Co dnia młodzież patriotyczna szła pod balkon pana Korfantego w hotelu, po czym wracała koło pałacu Kronenberga, gdzie pracowałem, i zatrzymawszy się pod mymi oknami, krzyczała: «Precz z Daszyńskim! Na szubienicę!»”.

„Na czerwono pokostowana agentura rządów partyjnych?”

Na przemówienia Korfantego przychodziły tysiące ludzi. W jednym z nich polityk mówił, wbijając ostrą szpilę planom rządu socjalistycznego:

> „Czymże ty jesteś, Warszawo? Czy na czerwono pokostowaną agenturą rządów partyjnych, czy wielką metropolią narodu, która nie dla jednej klasy, lecz wszystkich synów chce budować ojczyznę?”.

Upadek rządu Daszyńskiego odebrał Korfanty jako szansę dla grupy wielkopolskiej oraz dla siebie samego. 17 listopada doszło do konferencji z Piłsudskim i Witosem, w której wziął udział wraz z Seydą. Miano omawiać formowanie nowego gabinetu; było to pierwsze zetknięcie się ze sobą dwóch ludzi, których późniejszy konflikt miał tragicznie naznaczyć losy Polski, przede wszystkim jednak Górnego Śląska. Konferencja okazała się dla Korfantego wielką klapą. Polityk, czując wsparcie warszawskiej ulicy, przeniósł wiecowy styl na kameralne spotkanie. Jego wystąpienie Witos uznał za „bardzo ostre i niezbyt grzeczne”.

> Występował na wiecach, rozpalając społeczność Poznania i okolic, chociaż złagodził swoją retorykę, unikał radykalnych tonów. Wzywał do pracy u podstaw – systematycznego przejmowania władzy z rąk zdominowanych przez Niemców rad ludowych i żołnierskich. Wolał nie ryzykować zbrojnych utarczek.

Korfanty zbyt późno zorientował się, że jego zdecydowany, wyszlifowany w dziennikarsko-parlamentarnych potyczkach styl może mu tym razem jedynie zaszkodzić. Być może właśnie ta rozmowa zadecydowała o wzajemnej antypatii, jaka odtąd istniała między Piłsudskim i Korfantym. Ten pierwszy zapewne doszedł do wniosku, że ma do czynienia z nieodpowiedzialnym agitatorem, w dodatku niechętnym reformom socjalnym. Niemal natychmiast po tym spotkaniu Naczelnik Państwa powołał rząd pod przewodem socjalisty Jędrzeja

Moraczewskiego, niewiele różniący się od poprzedniego gabinetu. Wielkopolanom wraz z Korfantym nie zaproponowano ani jednej teki. Moraczewski oceniał Korfantego bezlitośnie:

> „Typ karierowicza bez przekonań, bez ideologii, bez charakteru. Demagog i prowokator pierwszej klasy. Umie przybrać pozę. Umie zaaranżować entuzjazm tłumu i nająć ludzi, którzy wyprzęgną konia od jego dorożki i sami go ciągną… Umie urządzać zamachy na swoją osobę… będzie pełen nabożeństwa, czci i zachwytu dla Piłsudskiego, gdy z nim umawia się o udział w rządzie, a w pół godziny później na wiecu endeckim nastraja histeryczki do ryku: «Precz z Piłsudskim! ». W czasie pertraktacji upiera się przy tym, by socjaliści zostali w gabinecie… a na zgromadzeniu odbytym godzinę przed tym czy godzinę po tym odsądza socjalistów od czci i wiary i rzuca hasło: «Precz z rządem! »”.

„Wódz endeckich bojówek”

Korfanty pozostał w Warszawie do 3 grudnia; szeptano na mieście, że przygotowywał zamach stanu i zbrojne przejęcie władzy. Jednak także socjaliści zwarli szeregi. Na wielkim wiecu w warszawskim cyrku 2 grudnia Korfanty został wygwizdany przez tłumnie przybyłych sympatyków PPS. Socjalistyczny dziennikarz i znany później rzecznik pojednania polsko-ukraińskiego Tadeusz Hołówko podsumował jego warszawską wizytę słowami:

> „I oto pan mający reprezentować całą dzielnicę polską stanął w szeregach reakcji, stał się prowodyrem akcji prowadzonej przeciwko pierwszemu rządowi wolnego narodu polskiego. Pan Korfanty rozpoczął swą karierę w Warszawie wobec szerokich tłumów, skończył zaś jako wódz endeckich bojówek…”.

Zgoła odmienne było przyjęcie w Poznaniu. Na salę obrad Sejmu Dzielnicowego wniesiono go na rękach. Wszedł ponownie w skład Naczelnej Rady Ludowej i jako jeden z sześciu komisarzy kierował sprawami wojskowymi i polityką zagraniczną. Koordynował tworzenie Straży Ludowej, zbrojnego ramienia Wielkopolan, szykujących się do siłowego usunięcia Niemców z dzielnicy poznańskiej. Ale entuzjastą zbrojnego wystąpienia Korfanty nie był – nie sądził, aby możliwe było wywalczenie w ten sposób przyłączenia Wielkopolski do państwa polskiego. Doszło między nim a rzecznikami zrywu do ostrych spięć. Członek POW Roman Wilkanowicz groził wówczas przeciwnikom powstania „kulą w łeb”, na co Korfanty replikował, że nie będzie rozmawiać pod terrorem bagnetów. Stawiał na dyplomację i rokowania w ramach konferencji pokojowej. W pierwsze święto Bożego Narodzenia 1918 r. powitał w Gdańsku przybywającego z zagranicy Ignacego Paderewskiego, towarzyszył mu w podróży do Poznania, uczestniczył też w uroczystej kolacji wydanej na

cześć pianisty i polityka przez nadburmistrza Poznania Jarogniewa Drwęskiego w salach słynnego poznańskiego Bazaru.

> Szeptano na mieście, że przygotowywał zamach stanu i zbrojne przejęcie władzy. Jednak także socjaliści zwarli szeregi. Na wielkim wiecu w warszawskim cyrku 2 grudnia Korfanty został wygwizdany przez tłumnie przybyłych sympatyków PPS.

Przyjazd Paderewskiego zadziałał jak iskra i następnego dnia samorzutnie wybuchło powstanie. Korfanty starał się zapobiec eskalacji działań zbrojnych, ale powstanie rozszerzyło się na całą niemal Wielkopolskę i część Pomorza, a nieregularne oddziały powstańcze zaczęto przekształcać w Armię Wielkopolską. Korfanty, jako komisarz wojskowy Naczelnej Rady Ludowej, zwrócił się z propozycją do gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, byłego głównodowodzącego I Korpusu Polskiego w Rosji, by ten stanął na czele nowej formacji. Jednocześnie z całą energią zaangażował się w prowadzenie pertraktacji z Niemcami, przymierzającymi się do spacyfikowania zbuntowanej pruskiej prowincji. Korfanty liczył, że zaprzestanie walk będzie możliwe tylko dzięki interwencji państw zwycięskiej koalicji. 14 stycznia 1919 r. wysłał pismo do Paryża, do uczestniczącego w obradach konferencji pokojowej Komitetu Narodowego Polskiego, w którym zapisał:

> „My wojny z Niemcami prowadzić nie chcemy. Jednakże bronić się musimy przed oddziałami Heimatschutzu. Walka przybiera charakter walki ludowej z wszystkimi okrucieństwami, które są z tym związane”.

Pacyfikator „awantur”

Jednocześnie uczestniczył w rozmowach rozejmowych w Berlinie. Rzeczywiście, dzięki pośrednictwu alianckiemu (przede wszystkim marsz. Ferdinanda Focha) 16 lutego 1919 r. zawarto rozejm w Trewirze, kończący walki w Wielkopolsce. Gdy szef sztabu Armii Wielkopolskiej płk Władysław Anders zamierzał zbrojnie zająć Pomorze, Korfanty zdecydowanie zapobiegł tej, jak uważał, niepotrzebnej awanturze, łamiącej ustalenia

rozejmowe. Zdecydował wówczas o wysłaniu do obleganego przez Ukraińców Lwowa silnej grupy dowodzonej przez płk. Daniela Konarzewskiego, w ten sposób przesuwając znaczną część sił wielkopolskich poza region.

Gdy szef sztabu Armii Wielkopolskiej płk Władysław Anders zamierzał zbrojnie zająć Pomorze, Korfanty zdecydowanie zapobiegł tej, jak uważał, niepotrzebnej awanturze, łamiącej ustalenia rozejmowe. Zdecydował wówczas o wysłaniu do obleganego przez Ukraińców Lwowa silnej grupy dowodzonej przez płk. Daniela Konarzewskiego, w ten sposób przesuwając znaczną część sił wielkopolskich poza region.

Przez cały czas Korfanty nie tracił z oczu Górnego Śląska. W składzie Naczelnej Rady Ludowej znaleźli się także inni reprezentanci tego regionu, a w górnośląskim Bytomiu powołano do życia Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej, na którego czele stanął adwokat Kazimierz Czapla. Równolegle zaczęto tworzyć tajną strukturę militarną – Polską Organizację Wojskową Górnego Śląska. Korfanty nie planował bynajmniej wybuchu powstania zbrojnego na Górnym Śląsku. Nadzieję pokładał w paryskich rokowaniach pokojowych, gdzie strona polska podniosła wprost i jednoznacznie kwestię przekazania Polsce większości rejencji opolskiej, studził więc raczej nastroje. Własna organizacja zbrojna przede wszystkim ochraniać miała polskie wiece, a w przyszłości mogłaby przydać się jako instrument nacisku. W 1919 r. dwukrotnie, w kwietniu i czerwcu, zapobiegł wybuchowi walk zbrojnych na Górnym Śląsku, do czego parła część miejscowego dowództwa POW, na czele z Józefem Grzegorzkiem, oraz uchodźcy polscy z Prus, przebywający w obozie w Piotrowicach na wówczas już polskim Śląsku Cieszyńskim.

Wobec nieprzygotowanego zrywu

Sytuacja na pruskim Górnym Śląsku była jednak do tego stopnia napięta, że działający z Poznania Korfanty mimo wysiłków nie był w stanie zapobiec eksplozji. W sierpniu 1919 r. wybuchło pierwsze powstanie śląskie – nieprzygotowany zryw, do którego w sporej mierze przyczyniły się problemy w łączności i niejasny podział kompetencji wśród POW. Ruchawka zakończyła się po tygodniu całkowitą klęską. Dla Korfantego stanowiła ostrzeżenie, by w przyszłości zwracać baczniejszą uwagę na poczynania wojskowego podziemia i nie pozwalać

na nadmierną samodzielność. Grzegorzka na stanowisku komendanta głównego organizacji zastąpił Alfons Zgrzebniok, były oficer armii pruskiej, człowiek zdyscyplinowany i nieodznaczający się podobnie wybujałą jak jego poprzednik ambicją. Powstanie nie pomogło sprawie polskiej na Górnym Śląsku. Niemcy podjęli działania odwetowe przeciwko polskiej konspiracji, wielu jej uczestników profilaktycznie zbiegło na terytorium polskie, gdzie zorganizowano dla nich tymczasowe obozy uchodźcze. Aby złagodzić represje niemieckie, Korfanty ściągnął do Katowic 24 sierpnia 1919 r. aliancką misję wojskową z francuskim generałem Charles'em Josephem Dupontem. Była to pierwsza obecność przedstawicieli zwycięskiej koalicji na Górnym Śląsku. Po raz kolejny zjawili się, wraz z kontyngentem wojskowym, w lutym 1920 r.

Fragment książki Grzegorza Bębnika, Sebastiana Rosenbauma i Mirosława Węckiego, *Wojciech Korfanty 1873-1939*, Warszawa 2018.

Śródtytuły dodane przez Redakcję.

COFNIJ SIĘ